№ 25
ROK 1849. KWARTAŁ II. 24 Marca.

Pisemko to wychodzi co sobota można go na każdym postamcie ambonować. Kosztuje kwartalnie w miejscu 7 cz. 6 fen. na poczcie 9 cz. 6 fen.





TYGODNIK KATOLICKI.

Pismo Towarzystwa Maryańskiego.

Redaktor X. Jan Alojzy Fietzek. Xięcia Biskupa Komisarz. w N. Piekarach

Rozprawy wieczorne

między plebanem i trzema parafianami.

(Dokończenie.)

Pożytek z nauki o Spowiedzi.

Każdy sumienie swoje zawodzi, który z niechęcią do spowiedzi chodzi. Kiedy kogo zapozwą do sądów, do trybunału, gdzie mu idzie o utratę fortuny, albo życie — o mój Boże! jakże o tém ustawicznie we dnie i w nocy myśli, spać i jeść nie może, głowę sobie suszy, racye i prawa swoje wywodzi, patrona we wszystkiém informuje, aby nie przegrał. A tu przy trybunale spowiedzi św. daleko główniejsza

i straszniejsza sprawa, bo tu nie idzie o dobro doczesne, o fortunę przemijającą, ale o dobro wieczne nieskończone, nie idzie o utratę życia doczesnego, ale o utratę życia wiecznego, o utratę własnéj duszy, którą jeśli raz utracisz, już drugiéj nie nabędziesz. Jeśli więc z niechęcią do sądu tego duchownego przystępować będziesz, bardzo zapamiętałym jesteś. Jeśli się tak lękasz, mówi Grzegórz Ś. hom. 26. sędziego człowieka, który tylko jest prochem, jakże nie masz się lękać sędziego Boga, który jest nieskończonego majestatu, w którego ręku życie i śmierć każdego. Przetoż każdemu z nas jest spowiedź potrzebna, potrzebny przed spowiedzią rachunek sumienia, abyś się mógł szczérze wyznać grzéchów twoich. Nie opuszczaj się, że cię spowiednik będzie pytać, bo zkądże ma wiedzieć grzéchy twoje, gdyż sam Anioł poznać nie może skrytości serca twego.

Przykład o niechęci spowiadania się i odwłaczaniu pokuty.

Wielebny Beda pisze o jednym zakonniku, który żył za czasów jego, w najsławniejszym naonczas w Anglii klasztorze, iż ten zakonnik zwolna od pierwszéj gorącości w nabożeństwie odpadłszy, naostatek i w grzéch śmiertelny jeden i drugi, a podobno i dziesiąty wpadł, i tak nędznie od dnia do dnia pokutę odwłaczał, nie dbając wcale na napomnienia starszych. Wtém z woli Bożéj wpadł w chorobę, która go tak zesłabiła, iż śmierć widział przed sobą. Namawiają go do spowiedzi, ale on się wymawia, iż ten Sakrament za wiele szanuje, a iż gdy ozdrowieje, w kościele go przyjmie z uszanowaniem. Ale to wszystko była obłuda i płaszczyk, którym zatwardziałość serca swego pokrywał, bo o niczém inném nie myślał, tylko o odzyskaniu zdrowia, biorąc lekarstwa, chcąc samowolnie życie prowadzić, jak przedtém. Nakoniec gdy już miarkę grzéchów swoich dopełnił, a czas téż dochodził, aby karanie za nie odebrał, w jedném gwałtowném téj choroby przesileniu, zdało mu się, jakoby się ziemia pod nim rozstąpiła, i jakoby widział dno piekielne, gdzie ludzie z djabły byli pogrążeni, jako w jedném straszném topielisku, albo ognistéj przepaści, czego przy drżeniu swojém wielkiém bojąc się wołał: ratujcie Bracia! Wtém zbiegli się do niego zakonnicy, aby go ratować w téj potrzebie, a wiedząc, iż się nie spowiadał, wołali nań, aby się udał do Boga przez Pokutę św., aby za grzéchy żałował i dostąpił rozgrzészenia. Lecz ów nędzny zakonnik przyszedłszy do siebie, i krzywo na nich spojrzawszy, rzecze: Już nie czas do żalu, zginąłem, bom łaskę Boską od siebie oddalał i tak długo pokutę odwłaczał. A gdy mu poczęli te rozpaczające myśli z głowy wybijać, a nieskończone miłosierdzie Boskie przedstawiać, odpowiedział: Ah! nadaremnie już pracujecie, już

nie czas, albowiem już jestem potępiony na wieki. Oto przedemną otwarte piekło, widzę w tych przepaściach Judasza, Kaifasza, i tych którzy Chrystusa Boga i człowieka zabili. Niestety! widzę wedle nich jedno miejsce i dla mnie, za to, żem pogardzał Krwią Zbawiciela, którą przelał dla zbawienia mego, gdym pokutować nie chciał. I tak bez pokuty skonał w rozpaczy, bez pociechy zbawienia.

ANEGDOTA.

Pewien pan zachorował raz niebezpiecznie, i żądał spowiednika. „Może Wielmożny Pan ma swego spowiednika?“ zapytał go ktoś.—„Mam“.—A któż on jest?—„Ojciec Zacharyasz w klasztorze OO. Franciszkanów.“ Spieszono się z posłaniem do niego, lecz służący wraca niezadługo z nowiną, iż już 20 lat temu, jak Ojciec Zacharyasz umarł.

Jest to tylko powiastka, ale wiele prawdy zamyka w sobie!

X. Antoni.

AMEN KAMIENI.

Beda—lubo w starości wzrok swój już postradał,
Boską jednak naukę ciągle opowiadał;
Od miasta szedł do miasta, od wioski do wioski,
Za swoim przewodnikiem, starzec, sługa Boski,
I jak rzeźwy młodzieniec swym językiem władał.

Jedną razą prowadzi go chłopczyna mały,
Doliną, w któréj wielkie kamienie leżały;
Nie z złości, lecz z swawoli rzecze do starego:
„Dobry Ojcze! tu rzesze ludu pobożnego
Zeszły się, zapewnieby kazania słuchały.“

Niewidomy uwierzył, i poczyna przódy
Słowa święte tłómaczyć, i bierze powody
Do zbudowania ludu, pokuty—nadzieje,
Tak serdecznie, iż własne serce mu boleje,
A łez potok mu spływa, aż do siwéj brody.

A gdy skończył kazanie starzec siwowłosy,
I pobożny „Ojcze nasz“ niesie pod niebiosy,
I kończy: „Nie uwodź nas Panie! w pokuszenie,
Ale strzeż nas od złego, daj wieczne zbawienie!“
Tedy słychać w dolinie wraz tysiączne głosy:

„Amen, Amen, Wielebny Ojcze! niech się stanie!“
Chłopak strachem przejęty, już czyni wyznanie
Grzéchu swego Świętemu, i szczérze żałuje.
„Synu!“ rzekł starzec „to się do pisma stósuje,
Ludzie bowiem gdy milczą, skały mówią za nie.“

„Nie szydź nadal, mój synu! ze słowa Bożego,
Ono bowiem ożywia i wzmacnia każdego,
Kraje ostrzéj, niżeli obosieczne miecze,
A kiedy zakamieni się serce człowiecze,
To serce tchnie człowiecze z kamienia twardego.

X. Antoni.

Ś. Antoni przynosi pomoc i pociechę w niedostatku i utrapieniu.

W mieście Oviedo, w Asturyi, w królestwie Hiszpańskiém, około roku 1729. znajdowała się w wielkiéj biedzie i niedostatku, pani jedna, nazwana: Franciszka Aravio. Jéj mąż, Don Antoni Danta, który przez długi czas dla interesów mieszkał w Indyi za morzem, w kraju bardzo dalekim, nie odpisywał jéj na żaden list, których ona wiele do niego posyłała. Przyciśniona tedy niedostatkiem udała się do Ś. Antoniego Padewskiego. Napisała ona list do męża swojego, bierze go z sobą do kościoła, i zbliżywszy się tam do statuy Ś. Antoniego, włożyła ten list do rękawa téj statuy, prosząc gorąco Świętego, aby to uczynił, żeby ten list doszedł do jéj męża, i żeby od niego, już od dawna oczekiwaną odpowiedź otrzymała.

Nazajutrz spostrzegł kościelny jakiś list w ręce onéj statuy Ś. Antoniego, zbliża się, chce go wyciągnąć, aby go mógł przeczytać. Lecz naprożno jego usiłowanie; ponieważ statua Swiętego mocno list w ręku trzymała. Zaraz po tém zdarzeniu wstąpiła Franciszka ona do kościoła, ażeby powtórzyć prośby swoje do Ś. Antoniego. Kiedy zobaczyła list w ręce Świętego, sądziła, że to ten samy list, który mu ona oddała, i dla tego mile uskarżając się mówiła: O Św. Antoni! czemużeś nie posłał listu mojego mężowi mojemu? czy nie wysłuchasz błagania mojego, w mojéj największéj potrzebie, gdyżem Cie tak gorąco prosiła?

Kościelny, słysząc te uskarżenia się owéj pani, idzie do niéj, i pyta się jéj o przyczynę jéj smutku, któremu ona całą rzecz opowiedziała. On jéj radzi, aby poszła i próbowała wyjąć ten list z ręki Świętego, którego wydobyć nie mógł. Franciszka usłuchła jego rady, i wyjęła z największą łatwością list z ręki Świętego; a oto, tego samego czasu wypadło z rękawa Ś. Antoniego trzysta Mexikanów, t. j. więcéj jak 300 talarów, które jéj mąż przysłał. Ś. Antoni więc, ażeby strapionéj pani pomoc i onę pocieszyć udał się prędko jak wiatr do Limy, do jéj męża, oddał mu tam list, i jeszcze téj saméj nocy odpowiedź i pieniądze od niego przyniósł.

Na to nader cudowne zdarzenie narobił kościelny hałasu, przeto zbiegli się zakonnicy, (stało się to albowiem w kościele księży Franciszkanów) i słuchali onego listu, który Ś. Antoni przyniósł; list ten był następujący:

Kochana Małżonko!

Już oddawna byłem tu w Limie pełen bojaźni i trwogi względem zdrowia twego, ponieważem od ciebie żadnéj wiadomości nie otrzymał. Niezmiernie mię więc twój list pocieszył, który mi jakiś zakonnik Świętego Franciszka doręczył. Uskarżasz się w tym liście dla czego na twoje listy żadnéj nie dawałem ci odpowiedzi?—Lecz zaręczam cię, że, oprócz teraźniéjszego listu, żadnego innego od ciebie jeszcze nie odebrałem, i że już nawet opłakiwałem cię jako umarłą.

Moja więc radość teraz tém większa jest. Tę moją teraźniejszą odpowiedź, razem z 300 Mexikami, odbierzesz od tego samego zakonnika, który mi twój list przyniósł; wystarczą ci te pieniądze aż do mojego powrotu. Pragnę ja wprawdzie i mam nadzieję, że za pomocą mojego Ś. Patrona (a ten był Ś. Antoni) w krótkim czasie do ciebie powrócę; jednakowoż bardzo sobie życzę, ażebym od ciebie jak najprędzéj jaką wiadomość odebrał. Polecając cię Opatrzności Najwyższego, zostaję

Twój ciebie wiernie kochający małżonek.

Don Antoni Danta.

w Limie dnia 23. Lipca 1729.

Oryginał tego listu w hiszpańskim języku zachowuje się, jako

dowód tego cudu, w Owiedo. O gdyby ten kupiec był poznał tego posłańca, jakby go on był przyjął! Takie cuda czyni Bóg przez Świętych swoich, aby nas pobudził do ufności w ich przyczynie i wstawieniu się za nami.

MARZANA.

(Dalszy ciąg.)

Wszelako ponieważ nie dosyć jest na czczych domysłach i domniemywaniach, więc na poparcie zdania naszego, przytoczymy świadectwa wiarogodnych dziejopisów, które nas przekonują, iż Marzana nie wzięła początku od obalania i topienia bożków przy nawróceniu Polski do wiary chrześciańskiéj, ale że już dawno przedtém między Polakami poganami, Marzana jako bogini śmierci znaną była.

Zacharyasz Schneider zapewnia (w kronice Lipskiéj ks. IV. str. 143.), że niedziela Lætare, to jest niedziela czwarta postu, nawet jeszcze przed nawróceniem Polaków, była nazwana niedzielą Marzany, czyli śmierci; a że w Lipsku jeszcze za czasów chrześciańskich, niewiasty przy obchodzie tego obrządku, Marzanę nakształt śmierci przybierały, i w celu uchronienia miasta od pomorku, we wodzie topiły. Potém dodaje, że mniemając, iż gdy już raz utopią śmierć, więcéj ona przez zarazy i inne klęski szkodzić nie będzie mogła, to topienie śmierci u wszystkich narodów słowiańskich w używaniu było.

Z tego świadectwa jaśnie wykazuje się, że pogańscy Słowianie przed przyjęciem wiary chrześciańskiéj topili Marzanę, a przeto nie mogła Marzana wziąść początku w on czas, gdy Mieczysław bałwany bożków kruszyć rozkazał.

Teraz pokażemy, że Marzana była boginią śmierci, i przedstawiała osobliwie morowe powietrze.

Albowiem Słowianie, będąc jeszcze poganinami, wyobrażali sobie morowe powietrze jako pannę, daleko na wschodzie poza morzem mieszkającą, która od czasu do czasu pomiędzy ludzi przychodząc, pewną liczbę ich wytępia. Powodem do takowego wyobrażenia było morowe powietrze, nieomal corocznie we wiosnę do Polski

zawitające i okropne klęski i spustoszenia sprawujące, któremu, jak wszystkie pogańskie narody czynić zwykły, osobę ludzką nadali.

W dowód, że Marzana jest boginią śmierci i tóż samo co panna morowa, kładę tu różne podania starodawne, które się podziśdzień między ludem przechowują.

Ruś wyobraża morowe powietrze w postaci niewiasty: gdy spotka którego z ludzi, każe się nosić od sioła do sioła: kto ją weźmie na plecy, temu nic nie szkodzi. Pewien Wojcicki słyszał na Pokuciu powieść: że szlachetny Rusin jeden umyślił własném życiem obronić współbraci; spotkał niewiastę zarazy, wziął ją na barki własne, uchwycił silnie rękoma, żeby mu nie uciekła i rzucił się w głębiznę rzeki. Sam utonął, ale lekka niewiasta nie zanurzyła się nawet; wszelako przestraszona tą odwagą poszła w góry, dawszy pokój mieszkańcom doliny.

U Serbów, jak świadczy Wuk Karadzicz, toż podanie istnieje. Nazywają oni powietrze Kuga. Wyobrażają je sobie jako kobietę w białych szatach idącą przez wioski. Jeżeli zdybie na drodze człowieka, każe mu się na miejsce, gdzie zechce, zanieść i siada mu na karku; człowiek ją obnosi bez wszelakiéj szkody. Mowią o zarazach, że one mają za morzem swoję krainę i na rozkaz Boga wychodzą i oznaczoną liczbę umarzają. Morowe powietrze w takiéj postaci zagląda do chaty: jeżeli garnki i łyżki nie były pomyte wtedy je zatruwa.

W Slawonii lud również wyobraża sobie powietrze jako złą kobietę i mniema, że za morzem znajduje się kraj niewiast morowych. Pan Bóg nasz, mówią, pilnie uważa, gdzie najwieksze panują grzéchy, i wysyła tam kobietę podobną z rozkazem sprzątnienia tam oznaczonéj części ludzi. Powietrze w osobie niewiasty wybiera się w drogę i każe ludziom nieść się na plecach z miejsca na miejsce, wszędzie mór roznosząc: ma jednak być tak lekka, że jéj nosiciel nie czuje ciężaru. Nazywają ją podobnież jak u Serbów Kuga, i nie jednę sztukę ryby zabierze z suszarni przez drogę; mówią zatém, że Kuga ukradła ryby.

W Polsce słyszał Wojcicki opowiadających starych ludzi: że powietrze w postaci niewiasty, w białe szaty przybranéj, na wy-

sokim wozie o dwóch kołach objeżdżało wioski osady i ulice miasta. Gdy przed dom który przybyło, pukając zapytywało: Co robicie? A gdy odpowiedziano: Nic nie robimy, tylko Boga chwalimy, ponurym głosem dodawało: Chwalcież go na wieki. I w tym domu zaraza nie panawała. Gdy wieczorem gdzie przybyło a na zapytanie: Czy śpicie? odpowiedziano: śpimy, wtedy rzekło: Śpijcie na wieki. I całe wymierało domostwo.

Na litwie podobne istnieją wyobrażenia. Powietrze jako morowa dziewica w białych szatach, olbrzymiego wzrostu, trzymając w ręku skrwawioną chustę, gdzie nią powieje, tam tam wszystko wymiéra.

Adam Mickiewicz, sławny wierszopis Polski, przytacza w przypisach do Wallenroda, starożytne litewskie podanie: We wsi zjawiła się morowa dziewica, i według zwyczaju, przez drzwi lub okno wsuwając rękę i powiewając czerwoną chustką, rozsiewała śmierć po domach. Mieszkańcy zamykali się warownie, ale głód i inne potrzeby wkrótce zmusiły do zaniedbania takowych środków ostrożności; wszyscy więc czekali śmierci. Pewien szlachcic lubo dostatecznie opatrzony w żywność, i mogący najdłużéj wytrzymać to dziwne oblężenie, postanowił jednak poświęcić się dla dobra bliźnich; wziął szablę Zygmuntowską, na któréj było Imię Jezus i Imię Marya, i tak uzbrojony otworzył okno domu. Szlachcic jednym zamachem uciął straszydłu rękę i chustkę zdobył; umarł wprawdzie i cała jego rodzina wymarła, ale odtąd nigdy we wsi nie znano morowego powietrza. Chustka owa miała być zachowaną w kościele jakiegoś miasteczka.

Wszystkie te podania, zgodne społem co do istoty, tchną jednymże duchem pogańskim, i wszystkie jednymże sposobem wyobrażają powietrze morowe jako żyjącą niewiastę. Tylko Serbowie, Słowacy i Litwini, podania swoje chrześciańskiemi poprzeplatali dodatkami; nawet utopienie panny morowéj, choć przez pewnego szlachcica wykonane, nie zatarło się w podaniu Rusinów. Któż jest, coby tu nie widział naszéj Marzany.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Drukiem Teodora Heneczek w N. Piekarach.